

Biblioteka im. Zielińskich

F 3626

Tow. Nauk. Płockiego

6
AWEDY



№ 1.

SERCE

Płock—„Dobra Prasa“.



F 3626

„GAWĘDY“.

Pod powyższym tytułem wysyłamy w świat małe książeczki, które, oby częściej, trafiły do rodzin, szkół, stowarzyszeń, zastępów i drużyn harcerskich. Omalu w nich będziemy różne sprawy, związane z naszym życiem, pracą codzienną, z potrzebami duszy i ciała.

Idziemy z dobrem słowem, z gawędą serdeczną, chcemy zdobyć rzesze przyjaciół, by razem służyć Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Komu się nasze małe książeczki podobają, ten niech je czyta i rozpowszechnia wśród przyjaciół i kolegów, niech nadsyła uwagi i odpowiedzi na pytania

Uczynimy wszystko, aby każda gawęda stała się plennem ziarenkiem, rzuconym na niwy serc polskich.

„Gawędy“ można otrzymać w każdej księgarni. Cena 10 gr. za egzemplarz, najlepiej jednak zamawiać w wydawnictwie.

Ze względu na koszty przesyłki mniej, niż 10 książeczek nie wysyłamy. Wpłacać należy na konto P. K. O. 64200.

Adres wydawnictwa:

Płock, — „Dobra Prasa“.

604/31

SERCE.

W szkolnych moich czasach miałem kolegę, który nie wyróżniał się ani siłą ani zręcznością ani nawet zdolnościami, dłuższy czas nikt nie zwracał na niego uwagi, wiedziano, że gdzieś tam na szarym końcu siedzi sobie cichy, niepozorny chłopczyzna, który głosu nie podniesie i każdemu ustąpi z drogi. I możeby tak było do końca, gdyby nie jeden z kolegów, łobuz pierwszej klasy, ogromnie dociekliwy, który wszystko musiał wiedzieć i ze wszystkiego zakpić.

Pewnego dnia podczas pauzy zakomunikował on nam wielką nowinę, że Janek, tak miał na imię ów cichy kolega, jest... praczką. Wybuchliśmy serdecznym śmiechem i czekaliśmy z niecierpliwością na tę chwilę, w której mieliśmy otrzymać szczegóły wielkiego odkrycia. Po lekcjach dowiedzieliśmy się i, pamiętam jak dziś, żaden z nas nawet się nie uśmiechnął, że Janek syn ubogiej praczki, po powrocie ze szkoły do domu pomaga swojej matce w rach-

waniu bielizny i prasowaniu drobniejszych sztuk, a wieczorami uczy młodsze rodzeństwo. Przed naszymi oczyma stanęła uboga suteryna, blada postać kobieca, którą czasami widywaliśmy, i nasz cichy Janek. Zamiast wybuchu śmiechu ten i ów westchnął głęboko i odszedł, nie powiedziawszy ani słowa. Odkrywca ucznia—praczki pozostał sam, zdumiony, że nikt go nie pyta o szczegóły, nie śmieje się, nie pokpiwa. Nie dowiedział się chyba nigdy ten wykpis, że tą swoją nowiną przyczynił się istotnie do dokonania wielkiego odkrycia. — Odkrył serce. Cichy Janek wyrósł na bohatera. Żaden z nas nie zdradził tajemnicy jego życia, niektórzy starali się przyjść mu z pomocą, jeden pożyczył książkę, drugi przerobił z nim trudniejszą lekcję, wciągnął do wesołej zabawy. Nikt z nikim się nie umawiał, wszyscy czynili pod wpływem serca, jakgdyby chcieli cichemu, blademu Jankowi—praczce zapłacić za serce, które okazał swej matce.

A może, Bóg raczy wiedzieć, w niejednym obudziło się sumienie, może ten i ów

zrozumiał, że był dla swojej matki niedobrym, niewdzięcznym, że o niej zapomniał, a może nawet krzywdził, może niejedną poraz pierwszy na swą matkę spojrzął oczyma serca.

O d k r y w c a .

Ciągle słyszymy i czytamy o różnych odkrywcach. Ten znalazł wielkie skarby w ziemi, ów nową, nieznaną dotąd gwiazdę na niebie. Każde takie odkrycie przynosi społeczeństwu jakąś korzyść, imiona odkrywców są otaczane czcią, towarzyszy im sława za życia i po śmierci. Nie zdajemy sobie tylko sprawy z tego, że każdy z nas może stać się z łatwością odkrywcą, trzeba tylko rozejrzeć się uważnie koło siebie i na swoich kolegów, sąsiadów, bliskich i najbliższych spojrzeć oczyma serca. Cichy Janek był wielkim odkrywcą. Widział matkę przy pracy, patrzył na to codziennie, aż pewnego dnia spojrzął na nią oczyma serca i zauważył wtedy jej spracowane dłonie, jej ciało pochylone nad balją, jej zmęczenie; mocniej zabiło wrażliwe serce

i stanął do pomocy. Przewyciężył swą niezręczność, lenistwo, zapomniał o zabawach, o wałęsaniu się, wszystko to złożył w ofierze rzeczy największej — w ofierze miłości.

Gdybyśmy się, dajmy na to, umówili i postanowili **dziś jeszcze** stać się odkrywcami, gdybyśmy się uwzięli, napewno znaleźlibyśmy sporo rzeczy nowych, na które dotąd nie zwróciliśmy uwagi.

Trudno wyliczyć wszystkie możliwości, znalazłoby się ich bardzo dużo, trzeba by specjalną książeczkę o nich napisać, spróbujmy znaleźć sposób, który nam ułatwi dokonywanie tych odkryć. Jest on bardzo prosty. Stawiamy sobie ciągle pytanie: Czy nie mogę być komuś w czemś pomocnym? W domu: rodzicom, rodzeństwu; w szkole: nauczycielom, kolegom; na ulicy — przechodniom.

Nie chodzi o rzeczy wielkie. Życie składa się zazwyczaj z rzeczy drobnych, których jest bardzo dużo, wybierzmy to, co mamy pod ręką, decydujemy się szybko, idźmy za głosem serca.

Ślepcy.

Ulica, ruch: zwolna, trzymając się ściany posuwa się inwalida-ślepiec, raptem stanął, trzeba przejść przez drogę, nie wie, w którą ma pójść stronę. Ten, który umie spojrzeć wzrokiem serca, podejdzie do kaleki, zapyta się, dokąd ma go zaprowadzić, delikatnie weźmie za rękę i ułatwi inwalidzie dojście do celu. Człowiek, który tego wzroku serca nie posiada, będzie patrzył na inwalidę, będzie się nawet nad nim litował, pogapi się i pójdzie swoją drogą. Będzie ślepy, chociażby miał najzdrowsze oczy.

A iluż to podobnych ślepców mamy wśród kolegów, w szkole? Wśród uczniów lub uczennic jednej klasy mamy zazwyczaj kilku bardzo zdolnych, sporo przeciętnych i niezdolnych. Czemu ci najzdolniejsi nie przyjdą z pomocą mniej zdolnym kolegom i koleżankom? Nie żeby za nich robić, lecz z nimi rzetelnie popracować, wytłumaczyć, przepytać. Znałem taką klasę, gdzie kilku zdolniejszych podzieliło

przedmioty między sobą: jeden był niby profesorem polskiego i wcale nie na niby, ale poważnie pomagał kolegom—tłumaczył im, przepytывał, drugi był znawcą arytmetyki, trzeci śpiewu; wszyscy ci uczniowie-profesorowie zgodną pracą sprawili, że prawie cała klasa otrzymała promocję.

Spojrzeli na swoich kolegów wzrokiem serca i znaleźli wielkie pole pracy, stali się odkrywcami, nie było wśród nich ślepców.

Stara nauczycielka.

W małym miasteczku na Mazowszu tuż przy szkole mieszkała staruszka-nauczycielka. Znali ją wszyscy i młodzi i starzy, i ona znała wszystkich, bo w tym miasteczku spędziła pół wieku swego życia. Wskutek starości pochyliła się nieco ku ziemi, wzrok osłabł i słuch często odmawiał posłuszeństwa. Miała swoje dziwactwa; lubiła psy i koty, krzywym okiem patrzyła na różne nowości. Działwa szkolna, nie ze złego serca, ale ot tak z lekkomyślności, nieraz dokuczała staruszce, a młodzież patrzyła

zgóry na nauczycielkę, która potępiała nieskromne stroje i modne tańce. „Nie zna życia“, mówiono z pobłażaniem.

Aż tu pewnego dnia w miasteczku zrobił się wielki ruch. Szkołę przystrojono w zieleń, zamieciono ulice. Zjechała się z całego kraju gromada ludzi: kilku starszych i młodszych kapłanów, sporo poważnych panów, a wśród nich nawet jeden minister. Wszyscy przyjechali, by złożyć hołd skromnej nauczycielce, która obchodziła pięćdziesięciolecie swej pracy nauczycielskiej. Po uroczystym nabożeństwie w kościele, gdzie ślicznie przemówił jeden z jej uczniów—kapłanów, zgromadzili się wszyscy w szkole i tam, zdawało się, nie było końca mówom dziękczynnym. Minister ze wzruszeniem oświadczył, że wszystko, co ma i kim jest, zawdzięcza jubilatce, która dała mu światło wiedzy i nauczyła żyć po bożemu. Cicha jest praca nauczycielek i nauczycieli, ale owoce jej są wielkie, bez nich i bez dobrych rodziców nie byłoby ani wolnej Polski, ani Polaków, wszyscy obróciłiby się w inny naród: w Niemców lub

w Rosjan. „Wasze miasto jest małe, zakończył pan Minister, ale w nim jest wielkie serce — mojej i waszej nauczycielki. Rzeczpospolita wie o zasługach cichej, skromnej staruszki i w dniu jubileuszu daje znak: Krzyż zasługi“.

W dniu tym mieszkańcy miasteczka zrozumieli całą wielkość pracy nauczycielskiej, ofiarę tej, która całą swą młodość, siły i zapał oddała dla dobra innych, dla dobra młodzieży; otworzyły się ich oczy na życie i odtąd starali się wszystko uczynić, aby zasłużonej nauczycielce było wśród nich jaknajlepiej.

Pomocnicy.

Spracował się stary Wojciech, woźny w naszej szkole. Ma on dużo do sprzątnięcia i musi ciągle baczyć, aby wszystko było na miejscu i w porządku. Po obiedzie wpadła gromadka uczniów do szkoły na jakąś zbiórkę, patrzą, stary Wojciech przenosi duże ławy, ugina się pod ich ciężarem. Spojrzeli po sobie, a chociaż w pojedynkę żaden z nich ani jednejby

nie udźwignął, zgodnym wysiłkiem raz, dwa, trzy i już ławy zostały przeniesione. Spojrzał Wojciech zażawionem okiem na gromadkę zuchów. „A niech wam dobry Bóg wynagrodzi, żeście staremu pomogli“, wyszeptaly jego usta — wyprostował się, jakgdyby ta pomoc młodych jemu sił do dalszej pracy dodała.

A czyto mało mamy wokół Wojciechów, którym możemy przyjść z pomocą? Gdzie jesteście pomocnicy? Czy nie macie serca? A może wstydzicie się je okazać, bo i tak czasami bywa

Podpora.

Niedziela — ludzie dążą do kościoła. Powoli posuwa się staruszka, wsparta o ramię młodej dziewczynki. Znają wszyscy tę schorzałą i na poły oślepiłą babcię i jej wnuczkę. Wiedzą również sąsiedzi, że ta wnuczka jest aniołem opiekuńczym staruszki, usługuje jej, spełnia zlecenia, czyta na głos, pomaga zrana przy powstaniu z łóżka, wieczerem jest zawsze przy niej. „Moja pod-

pora“, mówi o niej babcia ze wzruszeniem.

Szczęśliwa babunia, nie wszystkie mogą pochwalić się podobnymi podporami bo wśród wnuków i wnuczek jest bardzo dużo ślepców, którzy patrzą i nie widzą.

Miej serce.

Czemu to się jednak dzieje, że tych ślepców jest tak dużo, czyżby ci wszyscy byli ludźmi bez serca? O nie, tak źle nie jest. Mają oni serce, mają uczucie. Patrzymy, jak łąą zajądą ich oczy, gdy dowiedzą się o czyjejs śmierci, chorobie, niedoli, jak gotowi są złożyć nawet większą ofiarę i przyjść z pomocą. Cóż kiedy to serce przemawia do nich od czasu do czasu, a potem zasypia na dłuższy czas. Trzeba znaleźć jakiś sposób na pobudzenie serca na to, aby ono zawsze widziało i aby oczy tego serca były otwarte.

Patrzaj w serce!

Oto zasada! Bo my zazwyczaj patrzmy na wszystko, z wyjątkiem serca. Jedni

na ubranie, drudzy na urodę, są znów tacy, którzy patrzą na stanowisko, na majątek — a tu trzeba spojrzeć w serce.

Jestem małym, słabym, niezamożnym, a może moje dobre słowo, miły, serdeczny uśmiech więcej dobrego robi, niż pieniądze, niż lekarstwo, niż wielka pomoc. Może... Bóg jeden raczy wiedzieć! Są to wszystko trudne sprawy do zbadania. I dlatego nie zamykajmy naszego serca, pozwólmy, niech ono spogląda na wszystko i na wszystkich o kiem serdecznej miłości. A przede wszystkim, niech ciepłem swoim ogarnie najbliższych: rodziców i rodzeństwo, kolegów i przyjaciół.

Smutek matki.

Opowiadano o młodzieńcu, który grzecznością i usłużnością podbijał serca wszystkich. Toteż zapraszano go na wszystkie zabawy, wszędzie był miłym gościem. Zadzroszczono i winszowano matce, która jednak wszystkie pochwały przyjmowała w milczeniu, z jakimś dziwnym, bolesnym uśmiechem i była ciągle smutną.

Dłuższy czas nie mogli ludzie zrozumieć przyczyn tego smutku, aż pewnego poranku gruchnęła po mieście potworna wieść, której z początku nikt nie chciał dać wiary. Ów greczny, usłużny, miły młodzieniec podniósł rękę na swego ojca, omal go nie zamordował. Sprawa oparła się o sąd, i wyszło na jaw, że greczny dla wszystkich młodzieniec był prawdziwym katem dla swoich rodziców: żył nad stan, marnował ich pieniądze krwawo zapracowane, nie słuchał upomnień, na wszystko odpowiadał ordynarnem wymysłaniem, nieustanną kłótnią. Od łyczka do rzemyczka. Zaczęło się od niegrzecznych słów, a skończyło się na ranach, ręką wyrodnego syna zadanych.

Zrozumiano wtedy smutek matki, jej wielki ból z powodu syna, który nie miał serca. Greczność, usłużność była udaną, fałszywą grą, za pomocą której oszukiwał wszystkich, aby czynić zło, aby grzeszyć. Nie płynęła ona z serca przepełnionego miłością, lecz z interesu i dlatego, jak każdy fałsz, wydała się.

Serce kapłana.

Są tacy, którzy myślą, że tylko ci mają serce, którzy głośno o swem sercu mówią, ciągle wzdychają i często mają łzę w oku. Tak nie jest i pozory często mylą. Nie posądzajmy więc innych zbyt pochopnie o brak serca, lub o serce z kamienia, bo nikt prócz Boga, nie zna tajników serca ludzkiego, nikt nie wie, co się w głębi jego kryje.

W jednym gimnazjum prefektem - katechetą był ksiądz Stanisław R. Był on bičem bożym na wszystkich leniuchów, łobuzów, toteż dokuczali mu, jak tylko mogli i ciągle oskarżali o brak serca. Te wieści o kapłanie, który miał serce z głazu, krążyły po mieście i wkrótce wszyscy byli przekonani, że tak jest w rzeczywistości.

Największym wrogiem kapłana „bez serca” był Ignasz Z. z klasy czwartej. Chłubił się on ciągle różnemi kawałami, które swemu prefektowi wyrządzał: a to zadzwonił do mieszkania i uciekł, albo znów zakradłszy się do profesorskiej szatni, schował

gdzieś kapelusze i kalosze. Pokpiwał złośliwie i zapowiadał, że kiedyś jeszcze większy kawał księdzu prefektowi zrobi, aż się całe miasto będzie śmiało.

Stało się jednak inaczej. Pewnego dnia psotnik Ignas niespodzianie zachorował i pierwszym, który do chorego podążył był... kapłan „bez serca” Ks. R. Wystarał się on dla Ignasia o dobre miejsce w szpitalu, potem odesłał go do sanatorium do Zakopanego, pisywał do niego listy, wysyłał książki. Niezamożni rodzice Ignasia wszystkim mówili, że, gdyby nie opieka ks. prefekta, który z własnej pensjiłożył na leczenie psotnika Ignasia, ich jedynak dawnoby już spoczął w grobie.

Po długich miesiącach kuracji Ignas wrócił do szkoły, a gdy po raz pierwszy stanął przy katedrze, by odpowiedzieć z religii, był blady, zaciął się, a chociaż lekcję doskonale umiał, nie dokończył odpowiedzi, łzy jedna po drugiej spływały po jego policzkach. Ks. prefekt myślał, że to były łzy wzruszenia z powodu powrotu do zdro-

wia i do szkoły, cała klasa zrozumiała, że Ignas łzami zmywał winy popełnione, żałował za te wszystkie krzywdy, które względem swego dobroczyńcy popełnił. W klasie zapanowało wielkie wzruszenie, nastąpiła cisza jak w kościele, z katedry płynęły spokojne, serdeczne fale ciepła, kapłan według serca Bożego miłośnie spoglądał na gromadkę tych, którzy go krzywdzili, niesłusznie oskarżając o brak serca.

Jedyna droga.

Kończę moją krótką gawędę. Ze skarbicy przeżyć wyciągnąłem kilka wspomnień, dałem kilka obrazków. Spójrzcie oczyma serca na wasze czyny, na życie codzienne, na świat, który was otacza, zastanówcie się. a napewno znajdziecie szereg podobnych przykładów, może jeszcze lepszych. Zachowajcie je w waszym sercu jako źródło, z którego płynąć będzie głęboka nauka:

Kto chce być miłym Bogu i ludziom, kto pragnie zapewnić sobie i innym szczę-

ście, ten niech idzie jedną, prawdziwą drogą — drogą serca, pamiętając o pięknych słowach wielkiego naszego poety Adama Mickiewicza:

„Miej serce i patrzaj w serce“.

Klemens Jędrzejewski



F3626

Czy ZNASZ GAWĘDĘ „Zwycięzca“
№ 2

Płockie Zakłady Graficzne, Sp. z o. o w Płocku

1346 pl

Nasz konkurs

Po przeczytaniu gawędy o sereu, zastanów się i postaraj się napisać odpowiedź na pytanie: *W jaki sposób najlepiej okaże serce swoim rodzicom, rodzeństwu, kolegom, przyjacielom, nauczycielom, przełożonym, wszystkim, z którymi żyje i spotykam się?* Za najlepszą, poprawnie, czytelnie i czysto napisaną odpowiedź przyznane zostaną różne nagrody. Wysyłając listy, należy dokładnie zaznaczyć: kto wysyła odpowiedź (imię, nazwisko), ile ma lat i gdzie mieszka (poczta, miejscowość, ulica №).

Na kopercie wystarczy adres: Płock — „Dobra Prasa“.

**ŻYWOTY
POLAKÓW I POLEK
DOBRZE ZASŁUŻONYCH
OJCZYŹNIE.**

*Wszyscy powinni jaknajlepiej poznać
życie i prace tych Polaków i Polek,
którzy krwią ofiarną i trudem przyczy-
nili się do chwały i szczęścia naszej
Ojczyzny.*

Przeczytaj:

**ŻYWOT
STANISŁAWA HOZJUSZA**

Cena 1 zł. 50 gr.

**ŻYWOT
ZAWISZY CZARNEGO**

Cena 1 zł.

Zamawiać:

PŁOCK — „DOBRA PRASA“

Konto P. K. O. 64200.